**Bezpłatny dodatek do Nr. 176 „Głosu Narodu".**

# TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr. 13. Kraków, niedziela, dnia 28-go czerwca 1936 r.

**DR. MARJA OSTROWSKA.**

# T. T. Jeż a Słowiańszczyzna południowa.

Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż), żołnierz i znakomity literat, znany jest ogółowi czytelników głównie jako autor romansów, osnutych na tle dziejów Słowiańszczyzny południowej. Nic dziwnego. Powieści te stanowią główny tytuł do sławy Jeża, gdyż wśród nich znajdują się najcelniejsze utwory jego pióra, zarazem jedne z najlepszych powieści polskich owej epoki. Geneza ich, to — heroiczna karta z żywota Miłkowskiego, pisana znojem emisarjusza na szlakach walk o niepodległość Polski i ujarzmionych bratnich narodów słowiańskich.

Od czasu kampanji węgierskiej z 1848 roku, której był uczestnikiem, zaczęła się tułaczka Jeża. Schodził cały Bałkan i wybrzeża Azji Mniejszej, a że umiał patrzeć, słuchać, uczyć się, zgromadził obfity dorobek obserwacyjny. Jak sam wyznaje w niesłychanie ciekawym „Pamiętniku", łowił uchem nowe dźwięki, okiem oblicza, szczegóły odzieży, ruchy gesty. Odkrył świat nieznany, bujny, malowniczy.

### PIERWSZE ZETKNIĘCIE JEŻA Z SŁOWIANAMI POŁUDNIOWYMI.

Spostrzeżeniami swemi podzielił się po raz pierwszy z czytelnikami lwowskiego „Dziennika Literackiego" (r. 1856 i nast.) w bardzo interesujących, rewelacyjnych na owe czasy, feljetonach podróżniczych, p. t. „Wyjątki z pamiętnika włóczęgi". Materjał uciułany z własnych przeżyć wzbogacał Jeż sumiennemi i gruntownemi studjami teoretycznemi. Poświęcał im każdą wolną chwilę czasu. Pierwszą okazję ułatwiła mu szegedyńska kwatera u adwokata Serba, Sawy Simicia, zaciętego nieprzyjaciela Węgrów. Sztywny jego stosunek do legjonisty polskiego nabrał ciepła przy bliższem poznaniu i zorjentowaniu się w słowianofilskich zamiłowaniach młodego entuzjasty wolności ludów. Jeż bowiem pilnie wertował bibljotekę Simicia, studjował historję serbską i pieśni Wuka Karadżicia. Przyszłemu autorowi „Szandora Kowana" i „Uskoków" wiele dały rozmowy z Simiciem. O doniosłych dla swej twórczości skutkach serbskiej kwatery wspomniał Miłkowski w „Pamiętniku". Pobyt jego w gościnnym domu Simicia stał się dlań wstępem do wiedzy o Słowiańszczyźnie południowej, pogłębianej i uzupełnianej w miarę czasu i okoliczności. Był to pierwszy zawiązek przepięknego cyklu powieści słowiańskich.

### POLACY APOSTOŁAMI IDEI WOLNOŚCI NA SŁOWIAŃSZCZYŹNIE.

Po katastrofie powstania węgierskiego legjoniści polscy przeszli granicę turecką w Orsowie i stanęli na ziemi słowiańskiej, znaleźli się w środowisku bułgarskiem. Jeż zamieszkał u garncarza Bułgara. Oto drugi ważny etap w zbliżeniu się do ludu, którego piewcą miał później zostać. Narazie szedł tylko za głosem silnie rozbudzonego intelektu, chłonącego chciwie wiadomości z różnych dziedzin. — Pobyt wychodźców polskich na Bałkanach stał się mimowolną propagandą ruchu wolnościowego wśród Słowian południowych, podsycał intensywność idei narodowej, nurtującej ujarzmioną ludność. W mniej rozbudzonych pod względem narodowym okolicach, szczególnie w zapadłych zakątkach Bułgarji, obecność Polaków i tłumaczenie tuziemcom motywów wygnania było sianiem ziaren na gruncie dziewiczym i wydało piękny plon. Niezamierzona propaganda przychodziła sama przez się. Naród uciśniony widział w eskortowanych przez Turków Polakach żywy przykład walki o niepodległość, podniętę zagłuszonych niewolą aspiracyj.

### KULT MICKIEWICZA U SŁOWIAN POŁUDNIOWYCH.

W czasie wojny Krymskiej, przemierzył Jeż znowu Bałkany wszerz i wzdłuż, ucząc się zarazem praktycznie języka i obyczajów. Z radością stwierdził rozwój uświadomienia narodowego Bułgarów i Serbów, oraz wzrost zrozumienia doniosłości woli Polski w wielkiej rodzinie ludów słowiańskich, znajomość jej dziejów i sytuacji politycznej. Wyraźny, a głęboko wzruszający, dowód sympatji dla Polski złożyli Bułgarzy i Serbowie przez manifestacyjny udział w pogrzebie Mickiewicza. Niezliczone tłumy, karne, milczące, ciągnęły za trumną ciasnemi uliczkami Konstantynopola. Wielbiono w nim nietylko wieszcza narodu Polskiego, lecz genjalnego poetę całej Słowiańszczyzny, oraz bojownika o wolność ludów. Kult ten pozostał do dzisiaj. Świeżo stwierdził go L. H. Morstin w czasie gościny akademickiego zespołu dramatycznego w krajach południowej Słowiańszczyzny.

### NAUKOWO-LITERACKIE STOSUNKI JEŻA NA SŁOWIAŃSZCZYŹNIE.

Z biegiem lat zacieśniały się węzły przyjaźni między Polakami a braćmi z Południa, duszą zaś jej stał się pułkownik Miłkowski, jako najbardziej ruchliwy i świadomy stosunków bałkańskich. Polityczny swój pobyt w stolicy Serbji (o czem innym razem) osłaniał Jeż interesami naukowo-literackiemi. Nie zaniedbywał ich istotnie. W Belgradzie wszedł w żywe stosunki z ówczesną serbską elitą umysłową i kulturalną. Bibljotekarz Szafarzyk, poeta Nenadowić, historyk literatury i późniejszy minister Nowaković, znakomity językoznawca Jagić i inni, stanowili grono jego bliskich znajomych. Rozległe ich stosunki i wskazówki dopomogły Jeżowi do tem pilniejszego studjowania historji i literatury serbskiej. Obcowanie z Serbami i bystra obserwacja środowiska i stosunków wewnętrznych, ułatwiła autorowi naszemu sprecyzowanie ogólnego poglądu na kwestję Słowiańszczyzny południowej, dążącej już wtedy (lata 60—70-te ubiegłego wieku) do scalenia drobnych prowincyj w zwartą całość, na charakter narodowy, politykę, sprawy religijne, kulturalne i obyczajowe. Owoce swej obserwacji i rozważań teoretycznych notował Jeż skrzętnie w „Pamiętniku" i wcielał je w miarę potrzeby w powieści z dziejów Słowiańszczyzny, oraz artykuły czasopism.

### OBYCZAJ SŁOWIAŃSKI W POWIEŚCIACH JEŻA.

Sama obyczajowość słowiańskich ludów Bałkanu przedstawia niewyczerpaną skarbnicę dla powieściopisarza i publicysty. Jeż umie z niej czerpać. Egzotyka obcych środowisk, barwność i odrębność krajów nad Dunajem i Sawą, pozbawiona przytem specyficznego zabarwienia romansowo-operowego, do którego przyzwyczaiła czytelników moda orjentalizmu papierowego — wszystko to dodaje powabu powieściom i ujarzmia zainteresowanie czytelnika. Słowian południowych uważał Jeż za młodszych braci Polaków, zespolonych z nami węzłami krwi, wspólnym losem politycznym i bezustannemi próbami zrzucenia obcego jarzma, oraz podobnym charakterem. — Na pierwszy plan wysuwa się wspólna wszystkim Słowianom przysłowiowa gościnność, szanująca święte prawo przybysza, choćby on był nawet wrogiem. Autor wprowadza nas do domów i gospód, barwnie maluje codzienny tryb życia, opisuje narodowe potrawy, stroje, rodzinne uroczystości. Serbskie święto patrona rodu, czyli „sława", wywodzi się jeszcze z pogańskiego obchodu ku czci domowego skrzata i trwa nieraz tydzień. Papryczną baraninę z ryżem, pieczone koźlęta, tłustą wieprzowinę i pieczone cebule zakrapiają gęsto dzielni „rajowie" czerwonem winem. Doraźne jego skutki upodabniają miejsce uczty do pobojowiska, gdzie wielce szanowane w Serbji świnki i psy dokańczają w przykładnej zgodzie resztek biesiady, oblizując przy sposobności „poległym" junakom gęby i wąsy. Oto obrazek jakby żywcem z ksiąg imci pana Reja z Nagłowic wyjęty.

### GĘŚLARZE SŁOWIAŃSCY.

Nie znaczy to, aby Słowianie południowi hołdowali obżarstwu. Jeż uwydatnia, z gorącą aprobatą, ich niezwykły patrjotyzm i zdolność poświęcenia się dla dobra ojczyzny. Radosnej manifestacji uczuć narodowych napatrzył się Jeż w Belgradzie, z racji 50-letniego jubileuszu niepodległości Serbji. Wówczas miał głównie sposobność zapoznać się z poezją ludową ślepców-lirników. Odgrywa ona wybitną rolę w rekonstrukcji obyczajowości Serbów w powieściach Jeża. Znał on zbiory pieśni Wuka Kanadżicia, znał napewno przekłady polskie, jakie zapoczątkowali Ant. Brodziński i Boh. Zaleski. Największe zasługi położył Rom. Zmorski (pseudonim Zamarski) później dr. Iz. Kopernicki. Na piękno pieśni serbskich zwrócił już uwagę Mickiewicz w „Prelekcjach paryskich". Pieśń narodowa wyrobiła sobie stałe miejsce obywatelstwa w prywatnem i publicznem życiu Serbów. „Sława" nie obyła się bez gęślarza, opiewającego czyny ulubionych herosów w strofach przeważnie 10-ciozgłoskowych, o charakterystycznie powtarzających się wierszach, co wywiera wrażenie rozlewności ludowej i ciągłości, którą można w nieskończoność kontynuować. Wyprawom wojennym towarzyszył zawsze ślepy rapsod, zagrzewający wojowników pieśnią do walki. Improwizowali oni pieśni na temat aktualnych wypadków dziejowych, podobnie jak i dzisiaj czynią nasi wędrowni śpiewacy jarmarczni i odpustowi. Serbscy lirnicy spełniali szczytną misję jakby Derwidowych harfiarzy, zagrzewali lud do wytrwania w miłości ojczyzny i do walki z wrogiem.

### MIT O KRÓLEWICZU MARKU.

Wcieleniem serbskich ideałów heroicznych stał się królewicz Marko, w rzeczywistości poturczony Słowianin, wyidealizowany przez poezję na bohatera narodowego; skupiły się w nim wszystkie psychiczne i fizyczne właściwości rasowego Serba. Wraz z legendarnym swoim końcem, przypominającym do złudzenia historję rycerzy uśpionych w Tatrach, jest on niejako figurą alegoryczną losów narodu serbskiego, powalonego snem niewoli, z którego się kiedyś otrząśnie. Tak właśnie interpretuje legendę o śpiącym w górach królewiczu Marku A. Mickiewicz w „Literaturze słowiańskiej" (lekcja XVIII): „Marko żyje dotąd i jeszcze się pokaże. Zupełnie tak się rzecz ma z narodowością serbską: zamarła, albo raczej usnęła w górach". Marko ocknął się istotnie w duszy swego ludu i prowadzi go do pełnej nadziei przyszłości.

—:000:—

**PTAK HENRYK.**

## Bunt Wójta Alberta.

Świst strzał
i huk kamienny katapult...
Rozkaz: Na blanki, gdzie kto stał!
Wójta Alberta sam oblęga Król.
Gródek gore!
Patrole, zaprzestać ront,
drabiny na mur, w porę,
u źródła zgnieść trzeba bunt!
Widzicie białą chorągiew?
O dies incerta...
Temu miodu pełną stągiew,
kto Wójta Alberta
rzuci do nóg Łokietkowych!.
Bóg polską potęgę wznowił.

. . . . . . . . . .

Jak strzęp szkarłatny lecą liście
na dawny niemiecki Gródek.
On, jakby się w nim duch Wójta umieścił,
legł u wrót, czyni pokutę
u stóp kościelnych podnóży.
A w ścianach mit bałamutny
okna kraciastą rzęsą mruży...

Czas chybki
zamazał murem strzelnice
a w nieliczne
pająk wstawił szybki.
Liście szeleszczą gródką ziemi
lecącą na stary kasztel.
Czasem wicher rękami próżnemi
muska w fasadzie faliste kędziory,
gród drga jak okręt pod obdartym masztem,
aby odpłynąć w pomroku wieczornym.

WŁADYSŁAW HORDYŃSKI.

# Michał Kleofas Ogiński.

Nazwisko kompozytora niezapomnianych polonezów, w ostatnich latach dosyć często spotykało się w naszych czasopismach. Przed paru laty znowu zaczęto dyskusję na temat autorstwa hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“, w 1933 r. z racji stulecia śmierci Ogińskiego, poświęcono szereg artykułów jego pamięci i urządzono, b. skromny zresztą, koncert w „Polskiem Radjo“, wreszcie w bieżącym roku przypomniano szerokim sferom publiczności szereg zapomnianych dzieł tego autora. Urządzono mianowicie dwa koncerty w „Polskiem Radjo“, z których pierwszy poświęcony został wyłącznie romansom Ogińskiego z prelekcją dr. W. Poźniaka, a drugi urządzony w ramach niezmiernie ciekawych koncertów historycznych muzyki polskiej, opracowanych przez Prof. Zdzisława Jachimeckiego. Audycja poświęcona została wyłącznie kompozycjom Ogińskiego. Poza szeregiem polonezów, usłyszeliśmy w niej romanse i fragmenty z opery „Zélis et Valcour“.

## RĘKOPIS RAPPERSWILSKI.

W bieżącym również roku ukazał się w Dodatku do Il. K. C. (z 17. II.) duży artykuł poświęcony Ogińskiemu pióra prof. Z. Jachimeckiego. W ostatnich słowach artykułu pisze autor: „Pożądaną rzeczą będzie pełne wykorzystanie materjału zawartego w rękopiśmiennym szkicu autobiograficznym Ogińskiego, znajdującym się w Bibljotece Polskiej w Rapperswilu i doprowadzonym do r. 1788, od którego dyplomata-kompozytor zaczął swoje „Pamiętniki o Polsce i Polakach“. Rękopis ten miałem w rękach i dokładnie go przeglądnąłem.

Rękopis Nr. 962 z Bibljoteki Rapperswilskiej, znajduje się obecnie jako własność Bibljoteki Narodowej wraz z całym zbiorem rękopisów rapperswilskich, w depozycie w Centralnej Bibljotece Wojskowej w Warszawie. Pisany jest przeważnie w języku francuskim i zawiera: „Ma biographie depuis mon enfance jusqu'a 1788, epoque ou commencent mes memoires“, poprawki do wydanych tomów pamiętników, recenzje z dzienników, kopje listów wybitnych osób i odpisy sprawozdań Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie. Najważniejsza pierwsza część rękopisu jest niewielka, bo obejmuje zaledwie 30 kart. Badając ten rękopis przedewszystkiem pod względem muzycznym, zawiodłem się. Spodziewałem się bowiem znaleźć dużo więcej materjałów dotyczących kwestji jego nauki gry na fortepianie i kompozycji, natomiast znalazłem w przeważnej części opowieść o dzieciństwie, szeroko opisaną sprawę wychowania i pierwszych kroków na arenie politycznej. W każdym razie procentowo ilość uwag o muzyce jest w tym rękopisie bez porównania większa, niż w wydanych pamiętnikach, które prawie wyłącznie poświęcone są opisom wypadków historycznych.

Biografia zaczyna się w sposób następujący: „Ten egzemplarz pamiętników powinien być wręczony po mej śmierci mej żonie i nigdy nie opuścić archiwów rodzinnych. Powinny go znać tylko moje dzieci i moi najbliżsi przyjaciele...“ Myliłby się jednak każdy, ktoby sądził, że znajdzie tu jakieś opisy spraw, któreby miały charakter tajemnic rodzinnych. Nic podobnego. Powodem tego zastrzeżenia jest krytycyzm Ogińskiego, który opisując drobiazgowo zwłaszcza swoją edukację, uważał, że sprawy te jedynie mogą być interesujące dla jego najbliższych, natomiast dla szerszego ogółu nie posiadają wartości. Rękopis nie jest pisany ręką Ogińskiego, ale dyktowany przez niego. Powstał w 1828 r., to jest w 63 roku życia Ogińskiego. W przedmowie tłumaczy się autor, że stan jego zdrowia jest tego rodzaju, że przy pracy musiał się posługiwać dyktowaniem, nie mając sił na pisanie, a przez brak czasu na poprawianie kopisty, powstał szereg błędów w wydanych tomach „Pamiętników“.

## MŁODOŚĆ OGIŃSKIEGO.

Biografja Ogińskiego na podstawie rękopisu ze zbiorów Rapperswilskich przedstawia się następująco. Urodził się 25. IX. 1765 w Guzowie, wsi rodziców, koło Warszawy. Ojciec jego, Andrzej, wojewoda trocki, mieszkał początkowo na Litwie, skąd przeniósł się do Polski poślubiając wdowę po Potockim, staroście w Guzowie. Matka twórcy polonezów, Paulina, była z domu Szembek 1 voto Łubieńska a 2 voto Potocka. Mając 6 lat w 1772 r. wyjechał Ogiński wraz z rodzicami i siostrą do Wiednia, dokąd jego ojciec udawał się jako minister króla i Rzeczpospolitej Polskiej. W Wiedniu siostra oddana została na wychowanie do klasztoru Wizytek, a dla niego znaleźli rodzice guwernera w osobie Jana Rolay. Zacząwszy 7 rok życia mówił już dobrze dwoma obcemi językami, francuskim i niemieckim. Po roku bytności w Wiedniu powrócił z matką i guwernerem do Guzowa. Edukację Ogińskiego Rolay prowadził bardzo sumiennie, co drobiazgowo jest w biografji opisane. Wyraża się on o swym nauczycielu z wielkiem uznaniem i wdzięcznością, a nawet uwielbieniem. Około 1774 r. przenosi się z rodzicami do Warszawy. Tu otrzymuje, poza stałym wychowawcą Rolay'em, nowych nauczycieli a mianowicie języka niemieckiego, arytmetyki, kaligrafji i tańca, nadto ks. Albertrandi który był wychowawcą przyrodniego brata Ogińskiego, F. Łubieńskiego, udziela mu lekcji numizmatyki, w której, jak pisze, porobił znaczne postępy. Uczył się pozatem łaciny i matematyki, do której jednak nie miał zdolności. Dużo czasu poświęcał literaturze francuskiej i polskiej. Próbował również sztuki rymowania, tłumacząc wierszem ody Horacego, lecz sam przyznaje, że w tym kierunku nie posiadał zdolności. Z wielką przyjemnością pomagał w pracy swemu ojcu. Miał nadzór nad całym domem, a poza tem kierował kancelarją ojca.

O wykształceniu muzycznem mówi Ogiński w następujących słowach: „Miałem zaledwie 8 lat, kiedy przyjechał do Guzowa Józef Kozłowski, (w odsyłaczu podaje Ogiński dosyć dokładną biografję Kozłowskiego) który miał dawać lekcje śpiewu i nauki gry na fortepianie mej siostrze. Chociaż w umowie, jaką z nim zawarto, nie było mowy o uczeniu mnie muzyki, rodzice jednak poznawszy mój zapał do uczenia się gry na fortepianie, zezwolili i młody profesor, liczący 16 lat, zgodził się chętnie mnie uczyć. Chociaż mogłem poświęcić mym lekcjom fortepianu tylko czas przeznaczony na mój odpoczynek po kolacji, miałem jednak tak wielką łatwość i zdolność do muzyki, że po jednorocznej nauce miałem więcej biegłości w palcach jak mój nauczyciel i grałem z łatwością pasaże, które on wykonywał z trudnością. Nie ulega wątpliwości, że talent mój byłby się bardzo rozwinął, gdyby nie przeszkody w młodości przez studja a później zajęcia, jakie wypełniałem służąc krajowi i wszystkie katastrofy równie nadzwyczajne jak rozmaite, których doznałem w czasie mego życia. Miałem w różnych okresach czasu kilku najlepszych ówczesnych nauczycieli kompozycji i nauki gry fortepianowej jak: Albertiniego, Persischiniego, Wölfla, Clementiego, Adama i in. Ponieważ jednak nie prowadziłem w ciągłości mych studjów, i nie mogłem znaleźć czasu na ćwiczenie, nie zostałem nigdy znakomitym klawesynistą, tak, by po dojściu do 20 roku życia grać primavista, często przez kilka lat nie grałem na fortepianie i powracałem do niego po przerwie jedynie na krótki czas, a od r. 1797 zupełnie zarzuciłem grę na fortepianie, powracałem do niej jedynie tylko od czasu do czasu, kiedy przyszła mi fantazja w ćwiczeniu się w braniu pewnych akordów, albo komponowania utworów muzycznych, które miały dosyć wielkie powodzenie. Uczyłem się z wielką pilnością gry na skrzypcach, chociaż tak się złożyło, że zaczynałem ją za dwoma nawrotami a za każdym razem po dziesięcioletniej przerwie. Mogę pochwalić się posiadaniem jako nauczycieli artystów najbardziej wybitnych jak Giornovichi, Viotti, Campanelli, Lafont i Baillot, lecz nigdy nie miałem czasu ani cierpliwości w ćwiczeniu w grze samemu bez akompaniamentu i byłem zły na siebie, że wybrałem instrument tak niewdzięczny, który nie znosi mierności“.

## SPOŁECZNA DZIAŁALNOŚĆ OGIŃSKIEGO.

W dalszym ciągu biografji pisze Ogiński o swej karjerze politycznej. Mając lat 18, zaczął zastępować ojca w piastowanym przez niego urzędzie wojewody trockiego. W dwa lata potem został wybrany posłem. Opisuje swoją pierwszą mowę, jaką miał w obecności króla, senatu i ministrów. Mowa się podobała, a król zawezwał go do siebie i chwalił. Nie długo potem otrzymuje stanowisko komisarza skarbu W. Ks. Litewskiego. W związku z nowem stanowiskiem, opuszcza dom rodzinny w Guzowie i wyjeżdża do Grodna.

Na tem kończy się biografja. W rękopisie rapperswilskim, jak wspomniałem, znajdują się pozatem między innemi odpisy sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Dobroczynności w Wilnie. Znajdujemy tam ciekawe wzmianki o dobroczynności Ogińskiego. Sprawozdanie z 1819 r. zawiera następujący ustęp: do nadzwyczajnych dochodów policzyć trzeba ofiarę rozmaitej muzyki oznaczonej literami M. O. (czyli Michała Ogińskiego), oprócz znacznego zbioru muzyki tej w sklepie domu dobroczynności złożonej, przeszło 800 r. s. wynoszącej, przedawany był osobno zbiór wyborowych dwunastu polonezów. Przesłane egzemplarze do różnych miejsc chętnie rozkupione zostały i dochód z tej wyprzedaży r. s. 335 k 39½ wynoszącej winne jest towarzystwo temu, który nie przestaje czynnie i gorliwie przyczyniać się do wzrostu dobroczynnego zakładu i do pomnożenia jego funduszów“. Do tego sprawozdania dołączony jest odpis wiersza Ogińskiego napisanego w Wilnie w 1807 r. ,na dochód Towarzystwa Dobroczynności. Wiersz zaczyna się następująco:

Wy co macie serca tkliwe
Co biednych wspierać umiecie
Wy znacie szczęście prawdziwe
Dla was przyjemne jest życie...

Do wiersza tego skomponował Ogiński muzykę, której niestety w rękopisie niema.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o dużym zbiorze kompozycyj Ogińskiego, jaki udało się zebrać w Bibljotece Jagiellońskiej. Zbiór ten niegdyś znajdujący się w posiadaniu rodziny, został wypożyczony dr. Włodzimierzowi Poźniakowi, który odnalazł w nim szereg zupełnie zapomnianych i nieznanych kompozycyj. Materjał ten zużytkował dr. Poźniak częściowo, w wyczerpującej pracy p. t.: „Romans wokalny w twórczości M. K. Ogińskiego, drukowanej w „Rozprawach i notatkach muzykologicznych“ [1]). Wspomniany zbiór został nie dawno sprzedany do Bibljoteki Jagiellońskiej. Poza szeregiem romansów, polonezów [2]), walców i marszów, rękopiśmiennych i drukowanych, zawiera on nadto odpis „Listów o muzyce“. Razem z posiadaną przez Bibljotekę partyturą opery „Zélis et Valcour“, stanowi chyba najkompletniejszy zbiór utworów Ogińskiego.

---

[1]) Nie mogę tu pominąć nowego sukcesu, jaki spotkał poszukiwania dr Poźniaka w czasie jego podróży naukowej do Niemiec. Ponieważ wyniki jego poszukiwań naukowych nie zostały jeszcze ogłoszone drukiem, mogę jedynie powiedzieć, że dzięki znalezionemu materjałowi utrzymująca się dotąd opinja, że autorem naszego narodowego hymnu, „Jeszcze Polska“, jest Ogiński, zostanie obalona.

[2]) Nawiasem tu dodam, że dzięki ostatnim badaniom dotąd wymieniana liczba 16 polonezów Ogińskiego powiększyła się do 20. Poza bowiem nowemi dwoma odkrytemi w zbiorach rodzinnych, które obecnie są w Bibljotece Jagiellońskiej, dr. Dorabialska w swej dotąd niewydrukowanej rozprawie p. t. „Polonez przed Chopinem“, zebrała 18 drukowanych polonezów, z czego 17 pochodzi z b. cennych prywatnych zbiorów profesora F. Starczewskiego, a jeden ze zbiorów Towarzystwa Muzycznego w Warszawie.

Ł. NOWAK.

# Radziwiłłowskie muzeum osobliwości.

Mam przed sobą wielce ciekawy autograf. Jest to rękopis Ks. Hieron. Radziwiłła († 1768), nie objęty inwentarzem Bibl. Ks. Ks. Czartoryskich w Krakowie. Wystarcza przypomnieć, co o H. Radziwille napisał Juljan Bartoszewicz w „Zamku bialskim“, a w „Radziwiłłach“ Kazimierz tegoż nazwiska i przeglądnąć choćby pobieżnie rękopiśmienne prace tego władcy tysięcy chłopskich dusz, by się zjawiła przed nami, jak żywa, postać jednego z największych, jacy byli kiedykolwiek magnatów na Litwie, który mógł sobie drwić ze wszystkich wyroków trybunalskich i z samego króla jegomości, — człowieka surowych obyczajów, a równocześnie największego spośród Radziwiłłów tyrana, który wolę swą dyktował nawet synom, jeszcze nieurodzonym. Lecz ten ponury magnat, co nienawidził ludzi „podlejszych, jak szlachecka extrakcij“, całą siłą swej niepohamowanej i nieznającej kompromisu natury kochał puszczę, ostępy leśne, wszystkie zamieszkujące je rodzaje zwierza, i pańskie, radziwiłłowskie, łowy. Kochał też swoje muzeum osobliwości, „rzeczy ciekawe, tak żywe, jako i różne“, które własną, pańską ręką we wspomnianym autografie opisał.

Opis tego muzeum, na które dawniej patrzyła z podziwem cała Litwa, jest dzisiaj lekturą tak wesołą, że nie sposób nie śmiać się i z tych zbiorów osobliwych i z ich posiadacza, chociaż ze względu na epokę, niema się czemu dziwić. Takie były czasy. Na Litwie zwłaszcza. Czego też nie miał Radziwiłł w tych zbiorach!

## MUMJA, BAZYLISZEK, WĄŻ INDYJSKI.

Pierwszą zrzędu była „mumja egipska całkowita w swej trumnie i ubiorze tak dla nas srodze dziwacznym, a prawdziwym, jak w ich kraju stroją i stroili trupy balsamowane“. Przy niej „mandragory korzeń, mający figurę św. Onufrego, którego tu przezwano pokusą umarłą“. Nie, o tem, że korzeń mandragory nazywano u nas „pokusą umarłą“, nie wie sam Linde, ani żaden botanik, a o mumji egipskiej w Polsce w latach 1750-tych, a więc przed wyprawą Napoleona do Egiptu, chyba pierwszy podaję wiadomość.

A teraz coś dla ludzi o silnych nerwach: „Bazyliszek prawdziwy w spiritus vini tak cały, że i po śmierci prawie wzrokiem-by zabijał, gdyby oczy onego wpadłe przez moc spiritusu nie były“. Cóż to za okropny potwór. I jak nie wierzyć w zapewnienia książęce! Dałby mi łupnia Hieronim Radziwiłł za samo podejrzenie zwątpienia. Miał doskonałe sposoby na „mieszczańczuków, lub jeszcze podlejszych extrakcij ludzi“. W 53 paragrafie instrukcji Radziwiłł pisze wyraźnie: „Na ten przypadek, gdy się któren dobry z nich uda (t. j. z mieszczańczuków), takiego tedy nie plagami, gdyż to ich narodowi chlib codzienny, ale łapetkami, samodziału kontuszami i na francuskich kontuszach spomnianym samodziałem okładkami najwięcej ukarać można“. Wystarczy. Dawne, „dobre“, czasy. Niech się kto ośmieli wątpić w ich „dobroć“. Niech się ośmieli na takie „ekscesy“. Sam Radziwiłł przykazywał: „excessa, ile z chytrości chłopskiej pochodzące, nie mają być klemencią głupią darowane“.

Były tam dalej w zbiorach „bufonides, czyli kamienie różnych rodzajów ropuch, które tylko i gdzie być mogą“, był „róg rynocerosa samca, srodze śliczną i przedziwną robotą snycerską zewnątrz wyrabiany“, „górna kalwarja smoka, rzecz w najdistingowańszych monarchów skarbcach nie widziana“, i — wreszcie — „instrumentów miłości wielorybów samców dwa, z których jeden całkowity ma długości łokci trzy wiedeńskich, z zazdrością wielu w tym porządku nie będących“. Wyobrażam sobie owe zazdrosne wieloryby. Co za skruszone miny musiały mieć te biedaki „w tym porządku nie będące“, lepiej nie myśleć. Ambicja męska cierpi nawet w morzu. Przy okazji polecam doskonałą książkę dra Edwarda Stamma „Miary długości w dawnej Polsce“. Tam znajdzie każdy wytłumaczenie, ile liczył łokieć wiedeński.

Była tam i skóra węża indyjskiego „krom głowy i końca ogona na łokci litewskich siedem“, „czerep wirzchni żółwia indyjskiego“, „jednorożcowych rogów dwa“, cztery zęby słoniowe, „kopja hebanowa długości łokci litewskich 7 i 1/8, lecz z jednej sztuki hebanu tak wyrosłego zrobiona, z której drzewce do buńczuka by i królewskiego być mogło, on zdobiąc, nie szpecąc“. Wreszcie curiosum łowieckie: „wypchane dwa renifery — pisze Radziwiłł — którem był przez morze do Gdańska ze Szwecji sprowadził, a potym do Białej. Tam żyjąc lat dwie, raczyły przez niedozór ludzi mych zdechnąć. Pamiątkę z rogów swych największą mi uczynili, z których wyczytawszy być antidotum od trucizny, kubek z nich wraz zrobić kazałem“. Z krajowych trofeów myśliwskich zdobiły on zbiór wspaniałe sarnie, jelenie i łosiowe rogi; skóra nadzwyczajnie wielkiego lisa i potwornego, dwugłowego żubra, a z obcych „skóra osła morskiego“ i dwie skórki białych soboli, niezmiernie cennych, „bo ich tak w biciu innych, zwyczajnych, szanują, że gdyby się dowiedziano, że zagranicą, nietylko w państwie, która się znalazła skórka, ten, co zabił i przedał, z gruntem swej familii wyniszczony z dobrami byłby, z racii, że koronacii cysarzów w tej nacii toga temi podszyta, trwając lat kilkadziesiąt, ile w dobrej konserwie, jest okazją, że bez-

# Rozrywki umysłowe Nr. 13.

## Pod kier. inż. K. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

### Rozwiązania z I-go Konkursu Zadaniowego.

Przystępujemy w numerze dzisiejszym do podania rozwiązań zadań z I-go Konkursu wraz z nadesłanemi komentarzami do niektórych zadań, wobec czego dalszy ciąg II-go Konkursu przesunięty został do Nr. 14, a zakończenie zostanie zamieszczone w numerach lipcowych. Dla tego powodu **termin nadsyłania rozwiązań wszystkich zadań razem przedłużamy do dnia 1 sierpnia r. b.**

**Zadanie 1. Powitalna szarada:** Nowy szaradzista.

**Zadanie 2. Logogryf:** Karol Gjellerup (Markiza, marabut, amarant, agronom, dryling, długość, subjekt, saletra, emulsja, epolety, grzebło, gawrony, odludek, podpora).

**Zadanie 3. Szarada-Figiel:** Powodzenie.

W szaradzie powyższej rozwiązanie kryło się nietylko w sylabach, lecz i w początkowych literach każdego wiersza, co stanowiło właśnie ten „figiel". Niektórzy doszukali się w tej szaradzie słowa „polepszenie" albo „pożądanie".

**Zadanie 4. Arytmograf:** Szaradziści, popierajcie „Głos Narodu", w którym Dział Rozrywek Umysłowych jest prowadzony przez członka Klubu Szaradzistów w Warszawie. (Dziecko, rój, W. S. H., śruba, garb, płyn, tum, len).

**Zadanie 5. Krzyż magiczny:** Katarakta, Mikroskop, Komasacja.

**Zadanie 6. Szarada-Maj:** Rozkosznie kwitną barwne tulipany.

Niektórzy szaradziści woleli „cudne" tulipany; lecz wtedy autor-„romantyk" nie mógłby płynąć „w orgji barw", lecz jakiś „cud" byłby w orgji i sennieby płynął.

**Zadanie 7. Przekładanka majowa:** Sjamka, kalumnja, tajemnica, amnestja, majstrowa.

**Zadanie 8. Zagadki:** Topola, alfa, lipa.

**Zadanie 9. Przekładanka:** Rozrywki Umysłowe (rzeźniku, homonimy, pozytywy, wierszyk, dopłynąć, brodawki, zworniki, eksperci).

**Zadanie 10. Szarada:** Cuda Wawelu.

**Zadanie 11. Szarada wiosenna:** Rabaty.

**Zadanie 12. Eliminatka:** To tylko wiem, że nic nie wiem (słowo-klucz: Gruzja. Pomocnicze słowa: rataj, grota, azyl, krowa, giemza, Żera, nica, gunia, rewja, giez, muza).

Ciekawie rozwiązał to zadanie jeden z czytelników: „Poznaj samego siebie". Dobra to zasada, lecz również dobrze jest poznać zasady rozwiązywania eliminatek, aby uniknąć tak fantastycznego wyniku.

**Zadanie 13. Szarada — wiosna:** Moje sady w muślinowym welonie.

Właściwie szarada powyższa winna nosić nazwę nie „wiosny" lecz „orzecha twardego", gdyż większość szaradzistów zęby sobie na niej polamała, przez co ominęła ich możność ubiegania się o pierwszą nagrodę. To też posypały się, jak z rogu obfitości, krytyki, utyskiwania, oburzenia; a jedna z krewkich Krakowianek taki nadesłała komentarz:

Biednyś! Nie doszedł Cię flirt „WE salonie". —
(Widać musiało coś stać na zawadzie).
WE muślinowym welonie sad tonie,
spróbujmy: może nam dojdzie „We sadzie",
zwłaszcza, gdy szczęście „się weźmie za ręce",
W „misterji" flirtu będzie nam goręcej.

„Jo-Kasta"

Czytelniczka „Głosu Narodu".

Lecz nasz „AS" — p. Kasta, po otrzymaniu tej ostrej krytyki, którą zgodnie z życzeniem autorki byliśmy obowiązani mu przesłać, nie pozostał dłużnym i na nasze ręce przysłał taką odpowiedź:

Z pseudonimem „Jo"
ultra-modern niewiasta
łącznikiem wiąże go
z imieniem mojem „Kasta".
Że w komentarzu „We"
powtarza się za wiele,
nie trafię pewno źle:
podsuwa mi „WEsele" (?!)
Lecz doświadczeni drwią:
„Uważaj .Nomen-omen".
Więc dygam z zimną krwią:
Czekam na inną żonę.

**Zadanie 14. Logogryf:** Niema karesu bez interesu (panika, premja, plakat, szarża, piesek, djubek, prezes, flinta, litera, kareta, zasuwa).

**Zadanie 15. Rebusiki literowe:** Czerak, spódnica, Szeroka Woda, znicz, mnich). Różni fachowcy zrobili uwagę, że ten, co boli, zowie się „czyrak"; ale licencja szaradica pozwala na zamianę liter dla dobra zadania. Gorzej wypadło z „Szeroką wodą". Jeden z czytelników mianowicie doszukał się w tym rebusiku „Szerloka Holmesa" (?). Widać jest zwolennikiem detektywistycznej literatury. Drugi zaś szaradzista pod wpływem upalnej pory znalazł „Sok z wodą" zamiast Szerokiem wody.

**Zadanie 16. Eliminatka:** Majówka (słowo-klucz: turyści. Słowa pom.: mirt, tura, jury, tory, wici, kiść, tria).

**Zadanie 17. Szarada — Do Nieznanego:** Kurytyba.

**Zadanie 18. Arytmograf:** Kto na wieczne wszedł rozłogi, kogo światłość zórz przenika, ten nie będzie pytał drogi u ziemskiego przewodnika — Marja Konopnicka. (Curjosum, pandemonium, bławatek, Pogórze, kopyść, jęki).

Zarzucają niektórzy, że w powyższym zadaniu za trudne były słowa pomocnicze; jeden z czytelników n. p. ma system najpierw domyślić się tekstu, a potem dopiero odgadnąć słowa pomocnicze. Czy to nie przypomina czytania książki od końca?

**Zadanie 19. Uzupełnianka:** Zadania ze „znaczeniem wyrazów" obrzydły wszystkim prócz autorom (poza, kran, woda, stal, rana, plik, stan, poza, krew, faza, kant, szał, taca, łoza; ster, lont, ulik, kret, tama, kawa, szyk, fara; drab, oczy, drób, sowa, tron, ryba, kara, koza; styl, rada, pała, szyb, niwa, kosa, poza, bryt; tusz, buta, suka, kwik, tama, zupa, kurs, bróg; mecz, ryza, czar, stuk, rata, prom, park, grom; rama).

Większość czytelników nie zrozumiała myśli autora i zakończyła zdanie: „prócz autorów". Autor chciał zaznaczyć, że zadania ze słowami pomocniczemi obrzydły rozwiązującym, a lubują się w nich tylko autorzy. Co do autorów, to też mogą nieraz obrzydnąć, gdy tworzą kiepskie zadania i chcą je koniecznie mieć wydrukowane.

**Zadanie 20. Szarada:** Komuniści

Oto jest finał naszego Pierwszego Konkursu, który wzbudził żywe zainteresowanie ogółu, wywołał polemikę, co dowodzi, że czytelnicy nasi pragną mieć zadania według swych upodobań, a krytyka wykazuje usterki i ułatwia pracę. Wszystkim, którzy stanęli do zawodów o nagrody, kierowniczka Działu R. U. bardzo dziękuje i prosi o życzliwe zainteresowanie się następnym konkursem.

Stosownie do zapowiedzi w Nr. 6. Redakcja przeznaczyła „zawodnikom" 3 nagrody, które przypadły następującym osobom:

**Nagroda pierwsza:** książka **Juljana Ejsmonda: „Moje przygody łowieckie" p. dr. Stanisław Kaszubski w Dobrem k. Nieszawy.**

**Nagroda druga: pudełko z szachami — p. Wojciech Siepiela,** pracownik cywilny Składnicy Uzbrojenia Nr. 5 w Krakowie, Rakowicka Nr. 22.

**Nagroda pocieszenia: kasetka z laki do kart — wieleb. ks. Wincenty Osikowski z Wielowsi.**

Nagrody zostaną w tych dniach wysłane laureatom pozamiejscowym, p. W. Siepiela proszony jest o zgłoszenie się do Redakcji po odbiór nagrody do ks. Redaktora, w godzinach między 2 a 6 popołudniu.

Pozatem kierowniczka Działu R. U. jako dowód wdzięczności za współpracę przeznaczyła nagrodę autorską dla zdobywcy największej ilości głosów. Czytelnicy nasi prawie jednogłośnie uznali za najlepsze zadania **p. „Lohn Ly" ze Lwowa,** któremu przypadła w udziale książka p. t. **Skarga wśród nas"** w opracowaniu A. E. Balickiego. Wysyłka nastąpi w tych dniach.

**Rozwiązania nadesłali:** PP. K. Bielicka z Sierczy, Zb. Blok z Dąbrowy Gór., Cz. Błażejewski z Ząbek, w. Warszawy, H. I. Jakubowski z Niska n/S., Dr. M. Janelli ze Lwowa, J. Jodłowski z Rozprzy, Dr. St. Kaszubski, N. K. Kozłowski z Warszawy, W. Nosé z Anina, ks. Wincenty Osikowski z Wielowsi, J. Pułczyński z Krakowa, inż. A. Schmidt z Tłumacza, ks. proboszcz paraf. Serock, W. Siepiela z Krakowa, red. M. Sławnicki z Warszawy, J. Sobala, st. fil. z Starejwsi, inż. T. Sobecki z Poznania, A. Szmytowa z Poznania. J. Trompeteler z Otwocka, ks. J. Welc z Krakowa, M. Zawadzki z Krakowa.

**Uwaga!!** Termin nadsyłania rozwiązań z II Konkursu został przesunięty na dzień 1 sierpnia r, b.

# Rzeczy ciekawe.

## Jak doszło do odkrycia Australji.

Bardzo ciekawą genezę ma nazwa Australji. Nazwa wywodzi się od wyrazów **„terra australis"**, powstałych na tle teorji geograficznej, której autorem je— nie kto inny, jak sam Ptolemeusz. Na swojej karcie geograficznej Ptolemeusz, kreśląc Afrykę i Azję, uzupełniał je jakimś nieznanym „krajem południa", leżącym poza prostą linją Wschodniej Afryki do Indyj. Ptolemeusz przedstawiał te kraje, jako **niezbadane, stanowiące jednak jedną całość z Afryką.** Ten niezbadany „kraj południowy" zaprzątał długie czasy głowy wszystkich geografów oraz odkrywców. Matematycy również twierdzili, że taki kraj musi istnieć, gdyż tego wymaga równowaga ziemi. Lecz już podróż Porfirio Diaz'a który opłynął Przylądek Dobrej Nadziei, a zatem południowy koniec Afryki, obala teorję, wykazując, że ten „kraj południa" wcale nie tworzy całości z Afryką. W r. 1514 docierają portugalskie okręty wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki na południe, skręcając na wschód, następnie, sądząc, że opłynęli kontynent amerykański, wracają i relacjonują: „Na południe od morza, które opłynęliśmy, leży kraj, kraj południowy — terra australis". Naturalnie wkrótce okazało się, że wcale kontynentu amerykańskiego nie opłynęli, a za morze wzięli potężne fale rzeki La Plata. W r. 1520 wyłania się nowa nazwa dla tego kraju południowego **„Brasilia inferior"** (Dolna Brazylja). W tym samym roku odkrywa Magellan drogę, jego nazwiskiem nazwaną, opływając istotnie południową Amerykę, lecz i on widzi tam „kraj południa". Dopiero podróż w r. 1578 Francis Drake zbija tę teorję, ustalając, że to brzegi „Wysp Ognistych". W ten sposób nazwa Australji z tych stron znika już zupełnie. **Na początku XVII wieku znowu rozpoczyna się poszukiwania za „ziemią zachodu".** Podróżnicy portugalscy i holenderscy poraz pierwszy wstępują na brzegi tego nowego kraju. Gobinho de Eredia w roku 1601 i Wilhelm Jansz w r. 1605 są tymi, którzy stwierdzili, że odkryli prawdziwą „terra Australis". I tak było istotnie. W r. 1642/44 opłynął dookoła Australji Holenderczyk, Tasman, która wówczas nazywała się „Nową Holandją". Ostatecznie ta część ziemi zatrzymała nazwę „Australji".

## Skąd pochodzi nazwa „Europa".

Nazwa „Europy" ma pochodzić **od fenickiego wyrazu „ereb",** który oznaczał „kraj zachodu". Tak przynajmniej sądzono doniedawna. Ostatnio stwierdzono, że „Europa" nie była nazwą części ziemi, gdyż Grecy nie mieli wcale pojęcia, że wogóle taka część ziemi istnieje. Oznaczała ona nazwę kraju, a mianowicie kraju, położonego na północ od Tracji. Odkrycie nowych części świata postępowało od krańców znanych części świata na zewnątrz, tak, że uczeni i podróżnicy, docierając do nowych krajów, położonych od centrum ówczesnej kultury świata, nadawali nazwy nowe odkrytym częściom. Dlatego znajduje się wiele przykładów, że kraje, do których docierano z krańców granic Grecji ówczesnej, nazywano „Europą". Stąd również ślady w literaturze greckiej, że macedońska prowincja Oropos otrzymała nazwę Europos. Za czasów cesarza Konstantyna **kraje, położone około Bizancjum są nazywane „Europą"** — następnie nazwa ta przyjmuje się już dla całej dzisiejszej Europy.

### ATRAMENTOWE KWIATY.

W Nowozelandji i w Południowej Ameryce, szczególnie w Kolumbji, rośnie pewien rodzaj krzaku, którego kwiaty, jak również i liście, wzięte pod prasę, dają znakomity, gotowy do pisania atrament. Płyn ten nazywa się **„Chami"**. Już Hiszpanie, zdobywszy Amerykę, używali go do podpisynia bardzo ważnych dokumentów. Ten „Chami" — atrament, ma poza tem, że jest z miejsca gotowy do użycia, jeszcze swoje bardzo ciekawe właściwości, a mianowicie: **początkowo jest czerwony, po napisaniu dopiero czernieje.** Nadto jest zupełnie nie do usunięcia, ani nie można go żadnemi środkami chemicznemi wywabić. Wodą nie da się go rozpuścić. Widzimy więc, jak to matka-natura potrafi być znakomitym przemysłowcem, produkującym najlepszego rodzaju towar.

---

potrzebnie ich nie biją, tylko na wspomnianą togę". Ze zwierzęcych osobliwości miał jeszcze zasuszonego krokodyla i „dwa nosy ryb zwanych remora (piły) małej jednej, a drugiej srodze dużej, jak piła na obydwie strony ostre, którym, jak opisują naturalistowie, że dziury robi tak w okrętach, jako i emulując z wielorybem brzuch mu porze, tysiącznie większą bestią od siebie z świata zgładzając".

### CHIŃSKA BIBLJA, KLIN PIORUNOWY, „INDYCZKA".

Z osobliwości Dalekiego Wschodu uwagę zwracała „biblja chińska we dwunastu częściach, z kamienia tamecznego szpekstejnu w różnych kolorach wyrabianych". Lecz ostrzega Radziwiłł — „ta lubo jest ciekawa, żonatym jednak tylko ludziom pokazana być może i powinna". Obok tej biblji wyłącznie dla żonatych, ciekawić musiał: „bożek chiński z ziarnka ryżu wyrobiony, za szkłem, którego najznaczniejsi w tym kraju noszą". „W tym też mam pewną relacją — objaśnia Radziwiłł — że jeżeliby temu podobny miał się w ręku chrześcijanina od nich złapanego casu quo znaliść, co jest męczarń musiałby wytrzymać, mając duszę twardą do wyjścia z ciała".

Z prehistorycznych zabytków miał Radziwiłł żebro „wielkoluda" i „klin piorunowy" czarnego koloru, w obuch, jak przedtym noszono oprawny, o którym, jako i w innych kolorach, mówią niektórzy autorowie, że tych dni, których grzmi, ma się z miejsca poruszać, jakby pokazując, że z nich wychodzi, czegom jednak dotąd nie czynił próby, ale zechcę, to uczynię, mając ich sztuk kilka w różnych kolorach, które znalazł mój człek torf kopiący". Idąc za opisem Radziwiłła gotowiśmy jeszcze natrafić na jakie znalezisko archeologiczne. Czy tam gdzieś koło Białej niema cudownej, prehistorycznej osady, czekającej tylko na litościwe kopanie i odkopanie?

Potem szły leki cudowne. Niechże mówi o nich sam Radziwiłł. „Orlich kamieni — pisze — mam różnych kolorów, z których jeden w kolorze białym, pożyczony damie pewnej na czasach rozwiązania będącej, już mi się nie wrócił, czego nieodżałowanie spomnieć tu muszę, jako rzecz dobrowolnie straconą, a waloru nieoszacowanego. Krzyżowych kamieni w różnych kolorach mam kilka, de virtutibus których różni autorowie różnie opisują ich cnoty i moc. Z insuły maltańskiej wychodzą, jak języczki żmij petrifikowane, mają być strachem tak gadzinom, jako zwierzu drapieżnemu. Co większa, że i pies wściekły takiego nie śmie gryźć człeka, który z tych kamyczków jeden na gołym nosi ciele". Nic nikomu nie radzę, ale ja na psy wolę dobry kij, niż krzyżowy kamień i nie biorę żadnej odpowiedzialności za skuteczność leków Radziwiłła.

Wszystkie te wspaniałości bledną przecie wobec szabli „indyczki" (!), a więc z głownią w kształcie szyi indyka, ze względu na przywiązaną do niej legendę. „Książę assyryjski — pisze z powagą Radziwiłł — będąc u mnie w Białej, konfirmował, że (ona jest) jedna z tych pięciu, co dla Mahometa były pławione. Że tedy o nich te proroctwo jest w Alkoranie, że jak skoro te nazad zgromadzone będą, szczęście ma służyć na zawojowanie chrześcijaństwa Porcie otomańskiej. Wielką tedy pracą i kosztem już trzy mają, krom dwóch, to jest tej co u mnie, i drugiej, Bóg wie gdzie będącej. Boga prosić trzeba, by ich im do rąk nie dawał, jako zawziętym na krew naszą". Jeśli Turcy jeszcze szukają tych szabel, to dobrzeby było, gdyby nasi dyplomaci zwrócili im uwagę na wskazane przez Radziwiłła miejsce.

Zresztą nietylko Turcja powinna być zainteresowana zbiorami Radziwiłła. Także i Macedonja. Dla niej mam wiadomość niezwykłą. Niech mi powie najuczeńszy z uczonych, gdzie była w XVIII w. zbroja Aleksandra Wielkiego? Otóż ja wiem. Była u Radziwiłła w Białej. I to prawdziwa, jak potwierdzą własne słowa książęce: „Zbroja prawdziwa Aleksandra Wielkiego, z której, choć nabijanej złotem, poznać, że Magnus, sed non corpore, erat". Co za nieoszacowane zbiory miał Radziwiłł!

## ŻYCIE RELIGIJNE.

# Jakie są nowe metody Kominternu?

Próżno przez całych osiemnaście lat usiłowali komuniści moskiewscy zrewolucjonizować „zgniły“ Zachód, próżno, moralnie wspomagani przez więcej lub mniej jawnych przyjaciół ustroju sowieckiego, pragnęli „raj“ bolszewicki rozszerzyć na cały świat. Społeczeństwa zachodnie, znacznie kulturą i poziomem intelektualnym przewyższające ludy rosyjskie, nie dały się nawrócić na ewangelję Marksa. Krótkotrwałe rządy komunistów w Budapeszcie, popisy spartakusowców w Niemczech, agitacja komunistyczna we Włoszech, wywołały skutek wręcz przeciwny oczekiwanemu: stworzyły ruchy antykomunistyczne, obejmowane przez komunistów ogólnem mianem „faszyzmu“. Ponieważ ruchy te zwalczają nietylko sam komunizm, ale także wszelkie mniej może jaskrawsze odcienie marksizmu i liberalizmu, przywódcy komunizmu postanowili to wyzyskać przy opracowaniu nowych metod propagandy i na 7 kongresie Kominternu w Moskwie w lipcu 1935 r. obok „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się“ wysunięto nowe hasło: „Wszyscy miłośnicy wolności, demokraci, łączcie się przeciw faszyzmowi!“! To jest genezą t. zw. „frontów ludowych“, mających na celu wprzągnięcie w rydwan komunizmu już nietyko socjalistów, nietylko wczorajszych „socjalnarodowców“, ale także ludowców spod zielonego sztandaru, drobnych „burżujów“, reprezentujących „zgniły liberalizm“, a nawet obojętne dotąd „faszyzmowi“ szerokie masy wierzących chrześcijan.

Plan ten częściowo tu i ówdzie wydaje pożądane dla Moskwy owoce. Już Hiszpanja posiada swój „front ludowy“, już w ślad za tamtym powstał „front ludowy“ we Francji, stwarzając rząd Bluma, którego pierwsze kroki wskazują, że ku jakiej przepaści popycha się Francję. Największego i jedynego, jak to sami komuniści stwierdzają, swego wroga — katolicyzm, kiedy bezpośredni atak przez organizacje wolnomyślicielskie zawodzi, usiłuje się zwalczyć przez próby rozsadzania odwewnątrz przy pomocy osławionych już „komunistów chrześcijańskich“, jak we Francji „Terre Nouvelle“. Tego wszystkiego jednak dla komunistów mało. **Przywódca francuskich komunistów Thores wzywał niedawno „braci katolików“ do współpracy**, w tym samym duchu utrzymana była odezwa młodzieży komunist. do kongresu młodzieży katolickiej w Paryżu w dniu Zielonych Świątek, te same akcenty zawiera słynna komunistyczna „odpowiedź Papieżowi“, to samo powtarzał ostatnio w Lille drugi przywódca komunizmu francuskiego Cachin, mówiąc o „konieczności“ zorganizowania się robotników, włościan i inteligencji, wszelkich poglądów zarówno radykalnych, jak i katolikich i zwolenników „Croix de Feu“.

Przyciągnięcie na stronę komunizmu ułatwić ma świeżo ogłoszony projekt konstytucji ZSSR, którą moskiewskie „Izwiestja“ nazywają „magna charta trymfu socjalistycznego“, pisząc: „W chwili, gdy faszyzm niszczy resztki demokracji, ustawa rosyjska podnosi sztandar demokracji najpełniejszej; w chwili, gdy faszyzm, broniący interesów pracobiorców, dusi wszelką wolność, Sowiety wprowadzają wolne, bezpośrednie i powszechne prawo głosu; w chwili, gdy faszyzm popiera zwierzęcy rasyzm, nasza ustawa wznosi sztandar międynarodowego braterstwa“. Jednem słowem, nowa konstytucja sowiecka ma być dowodem największej gwarancji wolności i najpełniejszej obrony demokracji nie gdzieindziej lecz — w komuniźmie.

Paryski „Le Temps“, którego nikt nie może posądzić o niechęć dla demokracji, tak ocenia tę „obronę demokracji“ przez Moskwę: „Rosja sowiecka, która wprowadziła pierwszą dyktaturę proletarjatu przy pomocy najkrwawszej we wszystkich czasach rewolucji, Rosja, która brutalnie zniszczyła wszelką wolność zrodzoną z poczucia godności ludzkiej, pragnie dziś przedstawić się jako obrońca „najpełniejszej demokracji“, wolności, powszechnego prawa głosu, międzynarodowego braterstwa“. Tymczasem projekt nowej konstytucji głosi, że „cała władza należy do robotników miast i wsi w osobie przedstawicieli rad robotniczych“, a więc ustala dyktaturę jednej uprzywilejowonej kliki. Zresztą i ta władza „robotników miast i wsi“ jest w konstytucji sowieckiej najzupełniej iluzoryczną, praktycznie bowiem całą władzę posiada tylko prezydjum „sowietu“, urzędujące w Moskwie pod okiem czerwonego dyktatora.

Fikcją jest wysuwana ku wszystkim, nawet katolikom „bratnia dłoń“ komunistyczna, fikcją, nawet źle ukrywaną, jest „wolność praktyk religijnych“, fikcją „obrona demokracji“. **Komunizm dzisiejszy pozostaje tem, czem był: dążeniem do obalenia wszelkiego porządku moralnego i społecznego, pohańbienia godności ludzkiej, zaprzeczenia najelementarniejszym pojęciom prawa i sprawiedliwości, wolności, równości i braterstwa, oddania całej ludzkości w jarzmo krwawych dyktatorów na stolcu moskiewskim, zaprzedaniem w okrutną niewolę robotników, chłopów i inteligencji.**

Nowe metody komunistów tem się odznaczają, że pomyślane zostały z szatańską przewrotnością i celem ich jest, by po karkach bezrobotnych i głodnych, sięgnąć po władzę, którą później zagarną. **Istrukcje dla „frontów ludowych“ opracowane zostały w Moskwie.** W myśl tych instrukcyj „fronty ludowe“ mają stworzyć w tych krajach, gdzie uda się je sformować, przejściowy stan „kiereńszczyzny“. Dlatego też, jak we Francji, istotni przywódcy komunizmu nie wstępują do rządów, czekając aż ci, co wyciągają dla nich kasztany z ognia, skompromitują się dostatecznie i nadejdzie chwila ogłoszenia „dyktatury proletarjatu“.

# 400-lecie Kalwina.

W bież. roku upływa 400 lat od ogłoszenia książki p. t.: „Christianae religionis institutio“ (Nauka chrześcijńskiej wiary) przez Kalwina. Jego wyznawcy sposobią się do uroczystości z tej okazji. Są jednak w niemałym kłopocie. Czysty kalwinizm, taki, jaki stworzył „mistrz“, dziś właściwie nie istneje. Jego nauka o Bogu przeczy prostym pojęciom o Bogu, a jego nauka o człowieku jest nieludzka. Ostrość i surowość pierwotnego kalwinizmu rozwodniła się w ciągu wieków. Kalwinizm dzisiejszy byłby wyklęty przez Kalwina.

Porównując Lutra z Kalwinem, dostrzegamy szybko różnice między tymi dwoma „reformatorami“.. Luter jest pełen gwałtownych uczuć; jako pisarz odznacza się plastyką stylu. Kalwin był zimnym człowiekiem; to zaś, co pisze, nosi cechy racjonalistyczne. Różnice te przypisać należy różnym typom wykształcenia Kalwina i Lutra.

Kalwin urodził się w r. 1509 w Nogon, we Francji. Wsłany przez ojca na studja do Paryża, uczył się w świeżo założonym „College de France“, w szkole poddanej wpływom humanizmu, w odróżnieniu od scholastycznej Sorbony. W r. 1532 ogłosił Kalwin pierwszą swoją rozprawę: „De clementia“ (O łagodności), jako komentarz do Seneki. Żaden z jego nauczycieli z pewnością nie przypuszczał, by autor rozprawy o łagodności miał się z czasem stać wcieleniem najbezwzględniejszej nietolerancji, surowości i okrucieństwa.

Jest prawdziwą tajemnicą dla historyków, czemu przypisać przełom w duszy Kalwina: nie już zerwanie z katolicyzmem, ale to **niezwykłe załamanie duchowe, polegające na przejściu od jasnej i dobrej myśli, którą natchniona była rozprawa „o łagodności“ do ponurej filozofji późniejszych dzieł.**

Wiadomo tyle, że przełom nastąpił bezpośrednio po wydaniu tej rozprawy, w łatach 1532 i 1533. A wyrazem tego przełomu jest książka „Christianae religionis institutio“.

Poglądy, które w niej Kalwin wypowiedział, nie wszystkie są jego oryginalnemi poglądami. Oryginalne zaś są wyciągnięciem jednostronnych konsekwencyj z poglądów cudzych.

Dla szerokiego ogółu interesującemi mogą być jego poglądy na człowieka i Boga. Kalwin wziął od Lutra jego naukę deterministyczną o woli ludzkiej, o „usprawiedliwieniu“ przez samą wiarę, i o Piśmie św., jako jedynem źródle Objawienia.

Kościołowi katolickiemu zarzucają nieraz zwolennicy optymistycznego liberalizmu, że przecenia działanie łaski na niekorzyść natury ludzkiej. W gruncie rzeczy — jak stwierdza n. p. Foerster — jest to tylko realne i trzeźwe spojrzenie na człowieka. Natura ludzka ma pierwiastki nietylko szlachetne. Ma jednak wielką wartość — uczy Kościół, — mianowicie wolną wolę. Tej mu jednak zaprzeczył Luter, a za nim Kalwin. Człowiek nie jest zdolny — mówią — do samodzielnego oporu przeciw złu; nie ma wolnej woli. Jest więc igraszką, terenem walki walczących z sobą sprzecznych sił.

Jak człowieka, tak samo i Boga poniża Kalwin w swoim systemie teologji. Jeszcze u Lutra spotykamy Boga miłosiernego. U Kalwina centralny punkt teologji stanowi nauka o „chwale Bożej“ tak przedstawiona, że w jego pojęciu bóstwa niema ani łaskawości, ani miłosierdzia, jest zaś tylko majestat, groza i chwała. Bóg — według Kalwina — działa w człowieku tak, że człowiek nie jest zdolny Mu się oprzeć, odrzucić łaskę i — co za tem idzie — zgrzeszyć.

„Potworny — cytuje współczesne z czasów Kalwina o nim zdanie, Ks. Pieper — dogmat. W ten sposób bowiem Bóg zmusza do złego, — jest aniołem w aniele, złodziejem w złodzieju, a djabłem w djable“.

Był jednak czas, kiedy ta „potworna“ nauka przypadła ludziom do gustu. Wówczas też zgodnie lała się krew „niewierzących“, a tortury kalwińskie i tracenie „heretyków“ na stosie stanowiły metodę szerzenia nowej wiary.

Trwało to jednak niezbyt długo. Dzisiejszy kalwinizm wyzbył się swej pierwotnej surowości. A kalwiński konsystorz w Wilnie w pewnym okresie przemienił się na biuro łatwych rozwodów. Poza tem — zauważa Jezuita Kraus w swej książce: „Scholastik, Puritanismus u. Kapitalismus“ — kalwinizm przyjmował się bardzo szybko w społeczeństwach t. zw. kapitalistycznych. Jego nauka o człowieku sprzyjała rozwojowi idei o niezależności życia gospodarczego od zasad moralnych.

Kalwinizm jest i dziś wyznaniem mieszczaństwa zachodniej Europy: Szkocji, Holandji, Szwajcarji, częściowo Francji i Nadrenji. Jego pesymizm jest wygodny. Wymaga od człowieka naprzód rezygnacji z człowieczeństwa, a potem pozwala już na „wgłębianie się“ i racjonalistyczne analizy istoty Boga, których są pełne pisma Kalwina.

K. N.

## Z OBCEJ NIWY.

# „Barbarzyńcy“.

*Przeżywamy okres wstrząśnień społecznych, które wielu katolików przerażają i które ich nieraz sprowadzają na błędne drogi. Historja Kościoła uczy nas, że takie wstrząśnienia nieraz się już dokonywały i mijały szczęśliwie. Przypomniano niedawno w jednem z pism francuskich („L'Echo de Paris") burzę roku 1848. Był to okres niezwykłych wstrząśnień i narodowych i społecznych. Był to rok rewolucji robotniczej w Paryżu.*

*Jak się wówczas zachowywali katolicy francuscy?*

*Wielu z nich, na widok brutalnych ekscesów, odwracało się ze wstrętem od „barbarzyńców", a wołało o represje stanowcze, bezwzględne i ratunek upatrywało w „reakcji".*

*Bardzo stanowczo rozprawił się z nimi znakomity katolik, Ozanain, (którego proces beatyfikacyjny jest rozpoczęty), twórca „Konferencji św. Wincentego à Paulo". Oto, co pisał w „Correspondant", powołując się na przykład reform demokratycznych, któremi właśnie Pius XI rozpoczął swoje rządy w państwie kościelnem:*

**„Ojciec św., mojem zdaniem, dokonuje tego, o cośmy wołali przed lat 20: przechodzi na stronę „barbarzyńców“, — to znaczy, opuszcza obóz królów i mężów stanu z r. 1815 (kongres Wiedeński), by przejść do ludu. A mówiąc: przejdziemy do „barbarzyńców“, — chcę, byśmy to samo zrobili, co i on, byśmy się zajęli ludem, który ma wiele potrzeb, a mało praw, który słusznie domaga się większego udziału w życiu publicznem, zabezpieczenia pracy i ochrony przed nędzą, który ma złych przywódców...**

**Prawdopodobnie nie nawrócimy Atylli i Genzeryka, lecz, przy Bożej pomocy, dojdziemy do porozumienia z Hunnami i Wandalami. A, gdyby nie należało się już niczego spodziewać od tych „barbarzyńców“, to trzebaby było powiedzieć, że jesteśmy już przy końcu świata, a temsamem i na końcu naszych dyskusyj“.**

*Warto zacytować jeszcze jeden ustęp z głośnego, a dziś zapomnianego, artykułu tego świętego i bardzo mądrego człowieka. Mianowicie jego apel do duchowieństwa:*

**„Kapłani francuscy — pisał — nie obraźcie się spowodu swobody słowa świeckiego człowieka, który apeluje do waszej gorliwości.. Od lat 15 wielu z was poświęca się apostolstwu wśród robotników... Trzeba wam oddać tę sprawiedliwość, że kochacie biednych po waszych parafjach. Lecz przyszedł czas, byście się zajęli czynniej tymi biednymi, którzy nie żebrzą, którzy żyją z pracy rąk... Przyszedł czas na zwrócenie się do tych, którzy was wcale nie wzywają, — którzy, zepchnięci do dzielnic o złej sławie, nigdy być może nie zaznajomili się ani z Kościołem, ani z kapłanem, ani ze słodkiem imieniem Chrystusa... I nie zrażajcie się do pracy wówczas, gdy źli bogacze, zatrwożeni waszemi przemówieniami, traktować was będą jak komunistów, jak św. Bernarda uważali za fanatyka i za głupca“.**

**Niewątpliwie istnieje tajemnica odmładzania; ta tajemnica należy do Boga, który „rozwesela młodość“. Bóg jest władcą czasu; czas zatrzymuje się, gdy On przemawia, jak woły stają skamieniałe w chwili uderzenia piorunu. Bóg, władca ognia, jest Stróżem młodości. W swej młodości wiekuistej Panna Święta, umiłowana od Boga, nie zaznała nigdy umniejszenia; wyszła z dzieciństwa, nie wyszła nigdy z młodości. Młodość jest jako skarb, który Bogu tylko może być powierzony, gdyż żadna inna ręka nie ma dość siły do utrzymania go. Toteż nieprzyjaciele Boga nie cierpią młodości, jakgdyby widzieli w niej odblask Tego, Który jest im najbardziej nienawistny. Nie cierpią młodości i zamiast ją krzepić i utrzymywać mocą Przedwiecznego — oni, gdy czas chce ją porwać, błagają go jeszcze o przyspieszenie kroku, o jak najprędsze zabranie jej. Świat nienawidzi młodości, prawdziwej młodości. Lubi wydawać się starym i być starym; nawet dzieci czyni starcami.**

**E. HELLO.**